Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, A. Suessa, ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. kapelana A. H. Figaszewskiego* z Brześcia n/Bugiem, *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10. Księgarnia, G. Szylinga, Szpitalna 10, w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę.
Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XVIII. **WARSZAWA, dnia 31 stycznia 1937 r.** **Nr. 5.**

Ks. Dr. Wiktor Niemczyk. Kraków.

DE PROFUNDIS

(Narzekania Jobowe: Job r. 3 — 31.)

X.

Trzeci cykl zawiera właściwie już tylko ułamki mów. Obie strony właściwie już się dokumentnie wypowiedziały, zwłaszcza zaś oskarżyciele Joba prawie że już wyczerpali swoje argumenty. W utworze zaznaczone to jest w ten sposób, że tylko pierwszy z rozmówców, Elifaz, ma jeszcze coś niecoś do powiedzenia, Bildad ogranicza się zaledwie do kilku słów, a Sofar wogóle nie dochodzi do głosu. Wprawdzie krytyka biblijna, jak powyżej wspomniano, rozbija mowę Joba, R. 26-27. na uzupełnienie mowy Bildada lub mowę Sofara, zwłaszcza R. 27. w. 7—23, lub R. 27. w. 11 — 23, lub przynajmniej R. 27. w. 13—23, ale wątpliwym jest prawo dokonywania takich operacyj tekstowo-krytycznych, a nawet są one zbędne, jeśli się przyjmie, iż intencja autora, skracającego wybitnie mowę Bildada i nie udzielającego już Sofarowi głosu idzie w kierunku wykazania, że przyjaciele nie mają już wiele do powiedzenia, conajwyżej zaś słowa, równoznaczne z odjęciem tonącemu ostatniej deski ratunku. Jobowi nie chodziło w mowach ostatnich już tyle o samo cierpienie, ile o własną cześć. Lecz nawet i tę zabrał mu Elifaz, posądzając Joba o najwyszukańsze okrucieństwa, dokonywane na bliźnich:

> ...„licytowałeś braci twoich bez przyczyny,
> z szat odzierałeś nagich..." R. 22. w. 6 — 9.

Postępowaniem tym kierowało według opinii Bildada wyrachowanie Joba, że „Boga chmury zakrywają, więc nie widzi... i tylko po okręgu niebieskim się przechadza..." w. 14. Nie wie wprawdzie o tym Elifaz z obserwacji własnej, ale fakt istnienia cierpień każe o tym wnioskować, bo trudno było by przypuścić, by Bóg karał Joba za jego nabożność. Poza tym, pragnąc osłabić namiętne oskarżenie Boga przez Joba, wysuwa Elifaz wykoncypowaną z zimną logiką zasadę, która później w pewnej odmianie użyta zostanie przez Elihu, R. 35. w. 2—7. (por. moje studium „Pedagogia cierpienia", str. 32.):" Czy Bogu człowiek pożytek przynosi? Nie! Rozumny sobie samemu pożytek przynosi. Czy korzyść ma Wszechmocny z tego, żeś Ty sprawiedliwy? albo zysk, gdy nienagannymi zachowujesz drogi twoje?" w. 2—3. Elifaz kieruje się słusznym poza tym — wyczuciem, że wszelkie szemranie człowieka przeciwko Bogu stawia tamtego na jednej linii z psem, który szczeka na księżyc. Urąganie Joba nie przynosi Bogu żadnej ujmy. Posuwając się atoli do twierdzenia, że pobożność ludzkiego serca jest sprawą, w której Bóg nie bierze żadnego udziału, ogłasza Elifaz tym samym może bezwiednie, bankructwo swej własnej teologii. Z twierdzenia tego wieje niezwykły chłód, który zdolny jest zabić delikatną roślinkę uczucia religijnego.

Nie może być bowiem Bogu obojętną rzeczą, czy człowiek żyje życiem Bożym, t. zn. czy jest nabożny, czy nie. Zresztą nie tylko dla życia ludzkiego wynikają stąd pozytywne wartości, że się jest nabożnym. W takim razie bowiem człowiek mógłby zamiast pobożności, poszukać sobie innego szczęścia, i w bezbożności nie było by żadnej winy. Chodziłoby wszak wtedy tylko o osobiste własne szczęście człowieka, z którym wolno mu zrobić, co chce, do którego wolno mu ustosunkować się, jak chce. Kto by własne swe szczęście życiowe unicestwiał, nie mógłby być nazwany winnym, bo wina powstaje tylko na płaszczyźnie stosunku między dwiema istotami. Przeciw temu należy wysunąć, iż człowiek nabożny ma tę bezpośrednią pewność, że Bóg osobiście jest zainteresowany jego życiem, że Bóg człowieka szuka, że go miłuje, czyli, że mu zależy na bezpośrednim stosunku między sercem człowieczym a Swoim sercem, sercem Bożym. Tego Elifaz nie uwzględnił, i na tym braku rozbiła się cała jego teologia.

Echem bankructwa teologii Elifaza jest religijny nihilizm Joba. Cóż pozostało Jobowi innego, jak w świadomości całkowitej bezpodstawności posądzeń Elifaza pod jego adresem, iż okrucieństwem swoim zasłużył na taki swój okrutny los, odwrócić się od tego typu religii, zbuntować się przeciw Bogu tej religii. i wreszcie nawet zawezwać Boga przed jakiś bezpartyjny Trybunał Sprawiedliwości: R. 23—24.

Także i dziś za przekorę (poczytana) jest skarga moja,
A przecie to jego ciężka dłoń dobywa ze mnie jęki. tłum. dowolne)
Gdybym tylko wiedział, jak Go znaleść,
Jak dojść przed Trybunał Jego,
Przedstawiłbym przed Nim sprawę,
A usta me napełniłbym dowodami,
Poznałbym słowa odpowiedzi Jego,
Dowiedziałbym się, co mi powie.
Jeśliby w całej mocy Swej procesował się ze mną,
Toby tam procesował się z Nim uczciwy,
Uwolniłbym się na zawsze od Sędziego mego.
Lecz, udam się na wschód, nie ma Go,
Na zachód, nie spostrzegam Go.
Szukam Go na północy, nie widzę Go,
Skręcam na południe, nie oglądam.
Poznałby, jaka jest moja droga (na jakiej... stoję..)
A poddałby mnie próbie, wyszedłbym (czysty) jak złoto.
Śladów Jego trzymała się noga moja,
Drogi Jego przestrzegałem, nie zbaczając.
Od przykazania warg Jego nie odstąpiłem,
W piersi mojej schowałem słowa ust Jego.
Ale On — obrał (sposób inny), któż Go odwiedzie (od tego)?
Dusza Jego zapragnie (tak), i tak czyni
I do końca doprowadzi przeznaczenie moje,
A podobnych (cierpień) u Niego jeszcze wiele.
Dlatego lękam się widoku Jego,
Rozpatruję to, to trwożę się przed Nim.
(Tak to) Bóg przeraził serce moje,
Wszechmocny zastraszył mnie.
Zgubiony stoję oto w obliczu mroków,
A twarz moją okrywa ciemność.

R. 24.

Dlaczego Wszechmocny nie określił czasów (karania)?
Więc ci, co Go (wy-)znają, nie oglądają dni (sądów) Jego?
Jedni przesuwają granice, porywają trzodę i pasterza,
Osła sierotek (do swej zagrody) pędzą,
Licytują wołu wdowy.
Spychają ubodzy z drogi nędzarzy,
Tak że społem chować się muszą biedacy ziemi,
I ci, (jak) dzikie osły na puszczy wychodzą,
W utrudzeniu swoim wypatrując łupu,
Ale puszcza nie (daje) chleba dla dziatek.
W polu nocą żniwo odprawują
I w winnicę bogacza do reszty obierają.
Nago nocują z powodu braku odzienia
I nie mając okrycia (przed) zimnem.
Od deszczu górskiego ociekają
A z braku schronienia tulą się do skały.
(Porywają od piersi sierotkę
I licytują... ubogiego.)
Na goło plątają się, bez odzienia.
I głodni, noszą snopy.
Między piwnicznymi murami wytłaczają oliwę
Tłocznie wygniatają, a pragną.
Drudzy są między wrogami światłości,
Nie uznają dróg Jego,
Nie trwają przy ścieżkach Jego.
Nim światło zabłyśnie, powstaje morderca,
I zabija biednego i ubogiego.
Z miasta dochodzi jęk mordowanych,
Dusza pobitych woła o pomstę.
Ale Bóg nie wysłuchuje modlitwy.
Oko cudzołożnika wypatruje zmroku,
Myśli: Żadne nie dostrzeże mnie oko.
Zasłonę kładzie na twarz.
W nocy zaś grasuje złodziej (jehallek zam. jehi ka..)
Włamuje się w ciemności do domów.
W dzień dobrze się zamykają,
Oni wszyscy (z w. 17. jahdaw) nie chcą znać światła.
Gdyż dla nich mroki są jak poranek,
Z strachami mroków są spoufaleni.

Praca dla Boga

Już w latach ostatnich ubiegłego stulecia sprawa opieki religijnej w języku polskim dla Polaków ewangelików na terenie Łodzi stała się zagadnieniem aktualnem.

Już wtedy odzywały się głosy domagające się duszpasterstwa dla siebie w języku polskim.

A z biegiem lat te głosy domagające się swoich pełnych praw religijnych stawały się coraz liczniejsze i donośniejsze. I wcale nie można się było dziwić, że ta stale powiększająca się liczba ewangelików po polsku mówiących i po polsku czujących sprawiła, że liczba i częstotliwość nabożeństw polskich w dużej mierze się podniosła.

Bo przecież czas, kiedy odbywały się nabożeństwa w święta katolickie i w trzecie dnie Wielkich Świąt — a czasy działalności ś. p. ks. R. Gundlacha w wielkiej wojnie i tuż po niej, kiedy zaczęto odprawiać nabożeństwa naprzemian w kościele Św. Trójcy i Św. Jana — to duża różnica.

Ale czy te nabożeństwa i ewentualne czynności kościelne w języku polskim mogły zaspokoić wszelkie pragnienia religijne? Czy same te nabożeństwa mogły w zupełności przyczynić się do utrwalenia i pogłębienia życia religijnego wśród ewangelików polskiej mowy?

Tu duszpasterstwo było potrzebne. Potrzebne były godziny i rozmyślania biblijne w języku polskim. Tu trzeba było stałej i wytrwałej opieki religijnej nad młodzieżą, opieki nad starcami i chorymi. I w zupełności można przytoczyć tu przykład o matce, która mając dwoje dzieci — silne jedno i słabe jedno — otacza czułą opieką to silne, a słabe zostawia prawieże swojemu losowi.

Tak też było w Łodzi. Powstaje luka w opiece religijnej. Polacy-ewangelicy czują ten brak, te pustki ich dotychczasowej opieki duszpasterskiej. I aby tę lukę zapełnić, nadrobić te braki — bo przecież nie było do pomyślenia, że Polacy-ewangelicy nie potrzebują takiej samej obsługi, jak inni zborownicy — powstała przed dziesięcioma laty Organizacja Polaków Ewangelików w Łodzi.

Organizacja ta, tę pracę wykonywała i wykonuje do dziś dnia, zawsze stawiając sobie za cel działalności swojej pracę religijną wśród tych, którzy się do polskości przyznawali i którym duch polski nie jest obcy.

A czyż człowiek, choć trochę orjentujący się w naszych łódzkich warunkach — może zapomnieć, że choć dużo już w tym kierunku się zrobiło, jeszcze wiele, bardzo wiele jest do zrobienia.

Ile to mamy rodzin, zwłaszcza robotniczych, którzy stale obracając się w sferach polskich, z każdym dniem coraz dalej odchodzą od niemieckości. I czyż taki człowiek stale rozmawiając po polsku w domu, w pracy, na ulicy, stykając się przeważnie z katolikami — nie jest całkiem poddany wpływom katolickim? Niemieckość staje im się obcą, niema chęci do powrotu i nic go do powrotu tego nie zachęca — a jednocześnie czuje się coraz silniej związany z tą ziemią, na której żyje i oddycha, która go żywi i dla której pracuje.

I cóż się z takim ma stać? Czy przestał już być ewangelikiem? Można więc spokojnie patrzeć na to, jak oddala się od kościoła, od ewangelii Chrystusowej?

Czyż więc ewangelicyzm polski niema tu pola do działalności, aby tego człowieka przy kościele, przy czystem Słowie Bożem zatrzymać?

Albo inne wypadki...

Każde wielkie miasto jest magnesem przyciągającym ludzi do siebie, w orbitę swojej pracy, swego życia.

I jak często zjawiają się na bruku łódzkim jednostki i rodziny całe, całkiem już polskie, lub od dawna już polskie — a mimo to ewangelickie. I tułają się tacy, jak owce zbłąkane bez pasterza, nie chcąc lub nie mogąc dla wielu względów do parafii ewangelickich niemieckich pójść, a nie wiedząc dokąd pójść...

Na ile to niebezpieczeństw tacy są narażeni? I czy znów ewangelicyzm polski niema prawa ich do siebie przygarnąć, jako braci wspólnej wiary i wspólnego języka?

Organizacja Polaków Ewangelików to już robiła. Parafja polska tu w Łodzi — to jednak lepiej zrobi. Praca ta nabierze stałych form, będzie ona pracą na silniejszych podstawach.

A przedewszystkiem będzie łatwiejszy dostęp do takich ludzi. Ileż to razy słyszy się okrzyki zdziwienia: To jest taka Organizacja Polaków Ewangelików? A ja — który nie mogłem z wielu względów do parafji się zgłosić — błądziłem i nie miałem żadnego oparcia.

Nie mało było takich głosów. Ale z chwilą zorganizowania polskiej parafii, takie pytania znikną — bo każdy będzie wiedział, że jest taka polska parafia ewangelicka, przez Polaków ewangelików założona i dla Polaków ewangelików przeznaczona.

Gdy będzie parafia, nie będzie trzeba nas szukać. Będzie znak widoczny. Będzie kościół szczególnie dla Polaków i polskich nabożeństw przeznaczony.

A to wszystko nie jest rozłamem kościoła. To jest tylko nowy, dotychczas niewykorzystany etap walki dla Boga i dla Królestwa Bożego. I kościół Chrystusowy, kościół luterski tu na ziemi polskiej musi się z tego faktu powstania polskiej parafii ewangelickiej w Łodzi cieszyć i radować, a nie narzekać i biadać, albo też szkalować i kłody pod nogi rzucać. Bo to praca i walka nie dla nas, nie dla naszej ludzkiej chwały i wywyższenia, jeno dla Boga.

To, co było zaniedbane, a często odłogiem leżało, ma być wyrównane, z nadmiarem wyrównane. Tam, gdzie ewangelia Chrystusowa w polskiej mowie nie była i nie mogła być głoszona, tam ją trzeba zanieść, tam ją trzeba głosić i rozpowiadać w mowie ukochanej i zrozumianej.

A to wszystko nie dla naszego, ludzkiego pożytku i dla naszej korzyści — jeno wszystko dla Boga. Najwyższy już czas, abyśmy wszyscy zrozumieli, że wspólnym wysiłkiem, zgodną pracą, bodajże współpracą wiele można zrobić — a zwłaszcza wtedy kiedy trzeba działać nam wszystkim i znów.. nie dla nas, nigdy dla nas, ani dla Niemców, ani dla Polaków... jeno wszystko dla Boga, ktory jest, był i będzie Bogiem i Ojcem nas wszystkich.

Ks. Alfred Hauptman.

OD REDAKCJI. Nie możemy się z Szanownym Autorem zgodzić z tem, jakoby teraz dopiero zaczęła się praca duszpasterska polsko-ewangelicka w Łodzi. Ani „luki", ani „pustki", o jakiej w powyższym artykule mowa, nie było nigdy: to jest przesada. Tem mniej możemy się zgodzić na ułatwianie sobie stanowiska przez lekkie traktowanie i niedocenianie pracy duszpasterskiej takich zasłużonych wielkich mężów naszego Kościoła, jak ś. p. Ks. Superintendenta W. Angersteina i ś. p. Ks. radcy Rudolfa Gundlacha, którzy sami, będąc Polakami, najlepiej rozumieli i w ciągu dziesiątków lat zaspakajali potrzeby swych współwyznawców-rodaków; — dopiero po ich śmierci powstaje kwestja *wyodrębnienia* polskiej parafji ewangelickiej w Łodzi, o której przyszłość wyda dopiero swój bezstronny sąd. — Cenimy zapał i gorliwość naszego młodego i zacnego Ks. A. Hauptmana, więc mimo wszystkie usterki i nieścisłości historyczno-krytyczne drukujemy w całości jego artykuł. — Od uwagi niniejszej jednak powstrzymać się nie możemy, gdyż inaczej — rzucało by to smutny cień niewdzięczności dzisiejszego pokolenia na ciężką a owocną pracę zasłużonych, starszych księży pastorów w tak niedalekiej przeszłości.

Niemiecka Biblia

„Niebo i ziemia przeminie, ale słowo moje pozostanie na wieki" — mówi Chrystus. Doprawdy, na przestrzeni tylu stuleci zmian nieraz przeogromnych, niezmiennem pozostało Pismo Święte. Ta księga, która była skarbnicą dla tylu pokoleń i całych narodów, która, przetłomaczona na wszystkie języki, docierała do najdalszych krańców ziemi, zawsze ta sama choć w najróżniejszych głoszona językach. Na niej opierały się całe narody i z niej czerpały moc i siłę, ona była źródłem najwyższych ideałów, ona była fons omnium rerum.

Kiedy na progu chrześcijaństwa Marcjon stworzył sobie na podstawie własnych przekonań kanon Pisma Świętego, został uznany za kacerza i wyklęty. Dziś znajduje się drugi taki Marcjon, biskup trzeciej Rzeszy Müller i stwarza nową Biblię — niemiecką. Jako charakterystyczne przytoczę z tej jego biblii w tłomaczeniu „Kazanie na górze":

„Wieczny Chrystus mówi:

Błogosławiony ten, który w dziecięcej prostocie ufa Bogu. On ma społeczność z Bogiem.

Błogosławiony ten, który swój smutek odważnie znosi, on znajdzie siłę, nigdy nie straci ducha w rozpaczy.

Błogosławiony ten, który żyje w dobrej przyjaźni. Dobrze wtedy przejdzie przez świat.

Błogosławiony głodny i spragniony, który z Bogiem wejdzie do Czystości. On znajdzie pokój Boży.

Błogosławiony ten, który jest miłosierny. On dostąpi miłosierdzia Bożego.

Błogosławiony czystego serca. On ma społeczność z Bogiem.

Błogosławieni ci, którzy w pokoju żyją z narodami, oni czynią wolę Boga.

Błogosławieni ci, którzy uczciwie i wiernie żyją i pracują, a którzy mimo to prześladowani i obciążeni będą — oni otrzymają społeczność z Bogiem.

Wy macie to we krwi swojej i o tem uczyli was ojcowie wasi: nie macie się dopuszczać podstępnych morderstw — taki morderca zawinił i musi być skazany na śmierć.

Wy macie to poznać i jasno sobie przedstawić, że powodem takiego morderstwa jest następstwo rozwoju wewnętrznego, które się rozpoczyna od zawiści, zazdrości i nienawiści.

Kto takie myśli dopuszcza do siebie już staje się winnym.

Kto z powodu takiego myślenia swoich współobywateli złośliwie łży i prześladuje, ten naprawdę staje się winnym.

Kto stara się moralnie zgubić, albo gwałtownie prześladować ten rozbija jedność narodową i staje przed Bogiem i ludźmi winny najostrzejszej kary.

Nie bądź nieprzejednanym dla współobywateli, z którymi się gniewasz. Nie posuwaj tak daleko gniewu aby każde porozumienie i pojednanie uczynić niemożliwym.

Jeśli jesteś na drodze do służby Bożej i uświadamiasz sobie, że z współobywatelami żyjesz w niepokoju, wróć się wtedy lepiej i staraj się pojednać, a potem idź do kościoła.

Prawdziwy czyn braterskiego porozumienia więcej przed Bogiem znaczy od tradycyjnej obecności w kościele.

Przysłowie ludzkie mówi jeszcze: „Jak ty mnie, tak ja tobie", albo „Oko za oko, ząb za ząb" — to leży w naturalnem ludzkiem poczuciu.

Ale ja mówię wam:

Jest lepiej z współobywatelami swemi tak żyć, aby jeden z drugim dobrze na tem wyszedł.

Społeczność ludowa jest wysokiem i świętem dobrem, któremu składać musicie ofiary. Dlatego dojdź do

swego przeciwnika, jak tylko blisko możesz, abyś z nim osiągnął porozumienie.

Jeżeli twój przyjaciel w gniewie swoim uderzy cię w twarz, nie jest słusznem oddać mu spowrotem. Będzie odważniejszem wzniosły spokój zachować. Możliwe, że wtedy twój przyjaciel będzie się tego wstydził.

Niema twój przyjaciel w co się ubrać i prosi o odzież, uczyń wszystko, zapytaj czy nie brak mu i płaszcza. Prosi cię o pomoc i towarzyszenie w ciągu jednej mili, towarzysz mu tak długo i daleko, jak cię potrzebuje.

Nie macie serc swoich ze wszystkiemi myślami i przedsięwzięciami składać u stóp przemijających dóbr. Troszczcie się więcej i poważniej o wasze dusze, kiedy stajecie do walki ze wszystkiem złem, niskiem i powszedniem u was. Kiedy więc dobro czyste i święte w walce uzyskacie, musicie od siebie tego najwyższego wymagać.

Gdzie wasza najwyższa odpowiedzialność i tęsknota, tam ciągnie wasze serca i tam zwraca się wasze dążenie.

O tem mówią już wasze oczy, bo oko jest zwierciadłem wewnętrznym człowieka. Jest dusza wasza jasna i czysta, to przebija to z waszych oczów, ale kiedy panuje złość i nikczemność w duszy waszej, wtedy też jest spojrzenie wasze złe i podejrzane.

I wy będziecie poznawali waszych nauczycieli i kaznodziejów, czy oni starają się tak żyć, jak uczą i czy troszczą się o dusze wasze, jak dobrzy przyjaciele i wierni pomocnicy.

Kiedy są jedynie głosicielami słowa i kiedy im nauka o Bogu i królestwie Bożem ważniejsza jest jak sam Bóg, wtedy oni wam napewno nie pomogą, ale sprowadzą na drogę błędu.

Kto tylko słowo Boże w ustach ma, nie jest rzeczywistym posłańcem Bożym. Kto jednak poważnie się troszczy wolę Bożą zamienić w czyn, ten jest prawdziwym wojownikiem Bożym i prawdziwym zwiastunem radosnego posłannictwa o boskiej ojcowskiej miłości.

Wielu do mnie teraz powie:
Czyśmy nie głosili czystej nauki?
Czyśmy zawsze nie wykładali prawdziwie Pisma?
Czyśmy wielkich rzeczy nie czynili w imię chwały Twojej i czci?
Wtedy ja muszę im odpowiedzieć:
Z wami nie mam nic do czynienia.
Odejdźcie ode mnie precz głosiciele słowa".

* * *

Wyżej przytoczone słowa są wyjątkiem kazania na górze z biblii „zniemczonej" przez biskupa Rzeszy Ludwika Mullera. Niech czytelnik zada sobie tyle trudu i przeczyta te słowa „zniemczonego" kazania i porówna z kazaniem w ew. Mateusza, odniesie wtedy wrażenie, że przeczytał jakiś traktat starożytnego filozofa, a nie Słowo Boże. Takiem słowem „zniemczonem" ma się krzepić i budować obywatel Trzeciej Rzeszy. Doprawdy, niewesoło nasuwają się refleksje, co się stanie ze słowem Bożem tam, gdzie ono przed przeszło czterystu laty zostało też zniemczone dla ludu niemieckiego przez wielkiego Reformatora Lutra. Biskup Müller widocznie pozazdrościł Lutrowi sławy tłomaczenia.

G. Meyer.

ODEZWA OGÓLNOPOLSKIEGO KOMITETU POMOCY ZIMOWEJ.

Naczelny Wydział Wykonawczy w trosce o zabezpieczenie wpływów na „Pomoc Zimową" zwraca się do wszystkich instytucyj i osób, które nie wpłaciły zadeklarowanych świadczeń, wzgl. wogóle dotychczas nie spełniają obowiązku dobrowolnego opodatkowania się na rzecz akcji, ażeby zgodnie z ustalonymi normami obowiązek ten wypełniły.

Naczelny Wydział Wykonawczy apeluje szczególnie o jaknajrychlejsze wzięcie udziału w akcji Pomocy Zimowej do osób, które powinny świadczyć z tytułu zajmowania lokali oraz z tytułu wykonywania handlu (od świadectw przemysłowych). Dotychczasowe bowiem ofiary z tych dwu źródeł są nieznaczne i wpływają bardzo opieszale.

Armin Stein (H. Nietschman). (68)

Książka o Doktorze Luterze

Przełożył z niemieckiego M. Winkler.

Zawrzało w kupach rokoszan, kiedy je te słowa doszły, i z dzikiemi pogróżkami napadano na tego, który im się wydawał być zdrajcą. Książęta jednak ośmieleni słowami proroka, nabrali odwagi i zbrojnie wyruszyli w pole z młodym, zapalonym margrabią Filipem Heskim na czele. Ten, stawszy się panem położenia w własnym swym kraju, wkroczył do Eichsfeldu, połączył się z księciem Janem, bratem i następcą tylko co zmarłego Elektora Saskiego, księciem Fryderykiem Brunświckim i hrabią Albrechtem z Mansfeldu i ruszył na Frankenhausen, gdzie się znajdowały główne siły chłopskie pod wodzą Tomasza Müncera, podżegającego ognistemi mowami zastępy swoje, przechwalając się, że wszystkie kule wraże do rękawa swego złowi.

Rozpoczęła się bitwa; kule gwizdały i rękawy Müncera okazały się nie dość obszerne, aby je wszystkie pochwycić; zmiatały szeregi chłopskie, które jakgdyby zdrętwiałe z przestrachu nie uciekały nawet wtenczas, gdy heska i saska rajtarja w nie się wdarły, aż wreszcie oprzytomniwszy, podały tył ku miastu Frankenhausen. Tu pod murami miasta rozpoczęła się walka na nowo. Jeszcze jedna straszna rzeź, i bitwa była rozstrzygnięta: książęta zwyciężyli, pięć tysięcy trupów pokrywało pobojowisko.

Müncera w tej liczbie nie było. On stchórzywszy schował się, a teraz odnaleziony w ukryciu swem i związany za ręce i nogi leżał w lochach wieży zamkowej czekając na kata, który też niebawem czynność swą nad nim spełnił.

To zwycięstwo było decydującem: powszędy rewolucjoniści stracili na odwadze, i ulegli mieczowi mścicieli, którzy niestety, nie uznając w tem nieszczęściu własnej swej winy, nie upamiętali się, lecz w zaciekłości swej wiedzeni duchem zemsty, nałożyli pozostałym przy życiu chłopom jeszcze większe ciężary.

Ziemia niemiecka zbroczona była krwią, płacz i lęk wstrząsał serca wszystkich. A tam w samotnej swej celi siedział Doktór Marcin blady jak trup z rozkrwawionem sercem.

Tak niedawno jeszcze ulubieniec i bohater ludu, stał się przedmiotem nienawiści i obrzydzenia. Odtrącony i wyklęty przez cesarza i papieża, przeklinany teraz również przez środowisko, z którego sam wyszedł: chłopi przeklinali go jako przyjaciela tyranów i parobka książąt, jako krwiożercę i oprawcę. Rzym spoglądał na to z tryumfem: teraz już po nim — wojna chłopska, którą rozpętał, zadała mu nareszcie cios ostateczny.

32 Rozdział.

DZIWNE RZECZY.

Cichy, ciepły poranek lipcowy roku 1525-go. Przez otwarte okno płynął z ogródka słodki zapach róż i białych lilji ku temu, który w małej pracowni swej siedział przed stalugami: a był to malarz Łukasz Kranach.

H. Wegener.

Węgierskie reminiscencje

Na marginesie konferencji Ekumenicznej Młodzieży krajów Europy Środkowej i Bałkańskich, która odbyła się w Budapeszcie dn. 13—16. XI. ub. r. a na której przedstawicielami Polski byli z ramienia „Filadelfii", kol. Wiesław Rüger i wyżej podpisany.

Dokończenie.

Na 9 miljonów ogólnej liczby ludności dzisiejszych Węgier przypada około 2,5 miliona protestantów, w czym 1.800.000 reformowanych (w 1.300 zborach) i 500.000 luteran (w około 400 zborach). O ich zaś roli, jaką w historji umysłowego i narodowego rozwoju Węgier odgrywali i odgrywają niech świadczy następujący fakt: Zwiedzałem w Szegedzie (drugie co do wielkości miasto Węgier, 130.000 mieszkańców) tamtejszy uniwersytet, wybudowany po wojnie. Główny gmach, okalający imponującym z 3 stron zamkniętym czworobokiem olbrzymi plac, podobny z wielu względów i to nietylko dla gęstwy przechadzających się po nim gołębi, do weneckiego pl. Św. Marka, krużganki swe przyozdobił popiersiami i płaskorzeźbami sławnych mężów Węgier. Oprowadzał mnie tam staruszek, nieoficjalny — można rzec — tamtejszy przewodnik. Poprosiłem go z ciekawości, aby informował mnie przy każdym mijanym popiersiu o wyznaniu męża, którego ono przedstawiało. I cóż okazało się? Oto, jeżeli odliczyć kilku biskupów i zakonników, zasłużonych dla rozwoju uniwersytetu, pokaźną większość stanowili protestanci.

I nie możemy przypuszczać, że fundatorzy tego, w arcykatolickim mieście powstałego uniwersytetu, powodowali się specjalną ku nam sympatią. Najsławniejsze nazwiska węgierskich uczonych, muzyków, pisarzy i poetów, mężów stanu i polityków to nazwiska ewangelickich rodzin. Znanych wśród dzisiejszych pisarzy nie można wprost znaleźć katolików. Reakcja antykomunistyczna pozostawała pod zwycięskim dowództwem dzisiejszego regenta Węgier, ewangelika Horthy'ego. Nazwisko ewangelickie, w dziejach Węgier zasłużonego rodu, Bethlen, samo za siebie mówi. Umarł ewangelik Gömbösz i polityką węgierską kieruje dziś znowu ewangelik, premier Daranyi, mając w swym rządowym zespole Lazarusa, min. komunikacji, Fabinyi'ego, luteranina, ministra skarbu i innych jeszcze ewangelików. A nie są to bynajmniej tacy ewangelicy, jakich my nieraz w rządzie polskim mamy. O Bethlenach, rodzinie ewangelickiej od w. XVI, każdy wie, kim są. Taki znów np. Daranyi jest w roli seniora członkiem największej akademickiej organizacji ewangelickiej „Soli Deo Gloria" i to takim członkiem, którego często można zobaczyć na zebraniach tej organizacji, zamieszango w tłumie studenckiej braci.

Ten wysoki swój poziom zawdzięcza protestantyzm węgierski temu m. in. że podobnie jak to ewangelicy zawsze czynili, wielką wagę przykładał do nauczania i oświaty.

I znów dajmy mówić liczbom: dziś mimo tak znacznych strat poniesionych w wojnie światowej — o czym była mowa wyżej, mimo finansowego kryzysu — kościół reformowany utrzymuje jeszcze 19 pełnych gimnazjów męskich i 4 żeńskie, 7 seminarjów nauczycielskich, 15 gimnazjów małych. W szkołach tych średniego typu nauczania pobiera naukę przeszło 25.000 młodzieży. Teologów kształcą reformowani w 3 teologicznych akademiach: w Budapeszcie Saras Patak i Papo oraz na teologicznym fakultecie uniwersytetu w Debreczynie, na którym to studiuje teraz około 160 studentów. W Kecskemet istnieje przez reformowanych utrzymywana akademia prawna. Reformowani posiadają także gęsto rozwiniętą sieć szkół powszechnych, utrzymując około 1500 takich szkół z własnych funduszów, gdyż nauka dzieci jest ustawowo bezpłatna.

Niemniej imponująco przedstawia się luterski wkład: 500.000 luteran utrzymuje: 7 gimn. męskich i 3 żeńskie, 3 seminaria nauczycielskie, 1 małe gimnazjum i około 500 szkół powszechnych, mając dla teologów swój luterski fakultet w Sopron, a dla prawników akademię prawną w Miskolc.

Rozkoszny ten pocałunek kwiatów wywarł swój dobroczynny wpływ, i z wzmożonym zapałem prowadziła ręka jego pędzlem po rozpostartem płótnie. Pracował właśnie nad portretem serdecznego przyjaciela swego, kaznodziei wiejskiego, Bugenhagena.

Spokój pracy jego zakłócony został głośnem pukaniem do drzwi, a wkrótce potem głos wchodzącego zerwał go na równe nogi, przyczem pędzel i paleta wypadły mu z rąk. „Marciniel Mój Marciniel" wykrzyknął głosem, w którym przerażenie lecz zarazem radość się przebijały. „O chwalaż Tobie Boże, że cię znowu mamy! Żyliśmy w strachu i obawie, od czterech dni nie oglądaliśmy oblicza twego!"

Tak też było, Luter stał się niewidzialnym. Cisza grobowa zalegała ambonę jego, katedra jego świeciła pustką, zamknął się w celi swej, chciał być sam. I znowu powtórzyło się co było wtenczas, kiedy klątwa papieska spadła na niego: święta bojaźń powstrzymała przyjaciół ukazać się nieszczęśliwemu na oczy. Burza złorzeczeń, która teraz z wszystkich stron na niego waliła, onieśmieliła przyjaciół, że się nie ważyli zbliżyć do niego i przerywać mu samotności, do której się uciekł.

Lecz co oznaczała ta ucieczka od świata? Czyżby przeciwnicy jego mieli rację, tłomacząc ją sobie jako bojaźń i jako dowód złego sumienia? Ależ on nie miał złego sumienia, on czuł się niewinnym krwi przelanej w tej wojnie. Z tego co głosił i teraz jeszcze słówka by nie cofnął: on był sobie tego świadom, że głos jego był głosem Boga, i w spadłym na chłopów strasznym losie widział rękę Pana.

A zatem nie było to złe sumienie które go skazywało na samotność, był nim raczej ból, spowodowany zatwardziałością serc kochanego ludu jego, który nie chciał zrozumieć, co służyło ku pokojowi jego, i dlaczego wpadł w taką niedolę; a także ból z powodu nieustępliwości zwycięskich książąt, którzy, zamiast żeby się uderzyć ze skruchą w własne swe piersi, obecnie jeszcze bardziej zatwardziałymi i chciwymi panami się stali. Ta zgryzota zatem spowodowała go do szukania ciszy, aby w modlitwie spokojnej porozumiewać się ze swoim Bogiem.

Było wszakże jeszcze coś, co go zmuszało ugiąć kolana swe. Było to postanowienie, które, co jego samego zdziwiło, w tych właśnie najcięższych dla niego dniach w nim się zrodziło, a które musiał postawić przed sąd Najwyższego, ażeby się wewnętrznie upewnić o jego słuszności.

„Ale co z tobą, Marcinie?" zapytał Kranach z ponownem zdziwieniem, gdy się dokładniej przyjrzał twarzy przyjaciela. „Co się stało? Tak mi się coś widzi, jakgdyby w oczach twoich jakieś wielkie postanowienie się malowało?"

Z uroczystą powagą spojrzał Luter na przyjaciela: „Zawezwij proboszcza Bugenhagena i radcę prawnego Doktora Apela. Wy trzej musicie mi oddać przyjacielską usługę".

Na liczbach tych widać z jednej strony, jak wielką wagę przywiązują węgierscy ewangelicy do oświaty, a z drugiej znow strony widać, jaką opieką otacza się tam młodzież.

Wobec tego stanu rzeczy nic dziwnego, że organizacje młodzieżowe rozwijają się — może nie tak świetnie, jakby to sobie kościół życzył — ale w każdym razie, jak na nasze stosunki — imponująco. Największa taka organizacja, wspomniana już „Soli Deo Gloria", założona dopiero po wojnie światowej w 1921 r. jako reakcja przeciwko puczowi komunistycznemu Beli-Kuna, liczy dziś około 4000 członków, w większości akademików.

Z działalnością jej miałem sposobność podczas swego pobytu podczas konferencji w Budapeszcie — bliżej się zapoznać, będąc także często gościem na jej zebraniach i wygłaszając referat o polskim ewangelicyźmie na dorocznej jej konferencji w Szegedzie.

Działalność ta jest rzeczywiście bardzo wszechstronna. Soli Deo Gloria utrzymuje w samym Budapeszcie 4 internaty: dla studentów, studentek, młodzieży gimn. męskiej i żeńskiej. Wśród studentów pielęgnowany jest troskliwie duch praktycznego chrześcijaństwa. Każdej niedzieli udają się oni gromadnie na przedmieścia, aby tam działać charytatywnie i religijnie wśród opuszczonych dzieci proletariackich rodzin. Przy jednym z internatów czynna jest tania jadłodajnia, popularna „mensa", w której w takim np. 1932 r. wydano 45.000 obiadów.

Soli Deo Gloria utrzymuje własne swe czasopismo „Reformatus Diakmozgalon" (Reformacyjny Ruch Studencki) i własną swą spółkę wydawniczą, za której staraniem ukazuje się na rynku wydawniczym zwykle około 3—4 książek rocznie.

Nad Balatonem w miejscowości Balatonszarszo posiada Soli Deo Gloria swój własny dom wypoczynkowy, który powstał drogą opodatkowania się dobrowolnego gimnazistów w wysokości 1—2 fillerów (groszy) tygodniowo. Dom ten znany jest doskonale studentom polskim, przebywało w nim bowiem podczas tego lata około 150 uczestników wycieczek, urządzanych przez popularną w akademickich kołach „Ligę".

Soli Deo Gloria posiada na prowincji 180 prowincjonalnych kół, t. zw. kolegjów. Praca relig.-wychowawcza prowadzona jest w obrębie małych, 10—12 członków liczących grup. Kierują nią 3 pastorzy, utrzymywani przez organizację.

Budżet roczny tej największej organizacji przekra- 100.000 pengö.

* * *

W świetle tych faktów poznajemy protestantyzm węgierski, jako coś mocnego, żywotnego, godnego stanąć obok protestantyzmu szwedzkiego, duńskiego czy francuskiego, jako ideologicznie i kulturalnie niemniej wysoko stojącą, mało szczerb posiadającą całość.

Z Tow. Pol. Młodz. Ewang.

Dnia 1-go lutego b. r. odbędzie się

DOROCZNY BAL

Ceny biletów: gościnne zł. 4.—; studenckie (za okaz. legit.) zł. 2.—; członkowskie zł. 2.—.
Początek o 22-ej.
Stroje wieczorowe.

Zarząd T. P. M. E. zawiadamia uprzejmie P. T. Członków Towarzystwa, że od dnia 1 lutego r. b., składki członkowskie (zaległe i bieżące) na życzenie i dla wygody Członków, inkasowane będą przez pocztę w ratach kwartalnych.

Prosimy P. T. Członków o przychylne ustosunkowanie się do tej inowacji.

Wiadomości z kościoła i ze świata

POBOŻNOŚĆ KATOLICKA W POLSCE. W miesięczniku „Ruch Katolicki" Nr. 12 ub. roku Ks. Kaczmarek porusza sprawę Organizacji inteligencji katolickiej w Polsce i tak m. i. pisze: „My naród z pnia słowiańskiego wyrosły, jakoś inaczej odczuwamy Majestat Boży niżli inne narody. Nie rozumiemy np. tej poufałości wobec bóstwa, jaka cechuje niektóre narody łacińskie. Obcą nam jest i surowa sztywność Wschodu i sceptycyzm germański. Nie jesteśmy skłonni w masie swej ani do fanatyzmu ani też do herezji. Boga rozumiemy przede wszystkiem jako dobrego Ojca ludzkości. W Chrystusie Panu widzimy wcielenie bezmiernej dobroci" — Do tego można dodać charakterystyczne słowa znanego krytyka i publicysty A. Grzymały-Siedleckiego: „Kult obrzędowości jest najsilniej dźwięczącą struną w naszej wierze. Od tajemnic i mistyki więcej nas z wiarą łączą uroczystości, to, co jest wdziękiem naszego wyznania. Francuz katolik jest przede wszystkim teologiem, zajmuje się żywo i dogłębnie sprawą myśli religijnej" („Kurjer Warszawski" Nr. 124 z 1935 r.). Lecz nie to jest jedyną cechą pobożności katolickiej. Brak jej pogłębienia i oświecenia myśli. Polak katolicki nie lubi myśleć o treści swej wiary, przyjmuje dogmat, przepis, zwyczaj, naśladując go bezmyślnie po przez pokolenia. Inteligencja jest wewnętrznie obca katolicyzmowi, brak jej uświadomienia religijnego. Jezuita Urban pisał w swym organie: „Brak gruntownie po katolicku uświadomionej inteligencji należy do najdotkliwszych braków naszego polskiego katolicyzmu" (Nr. 558). Lecz katolicyzm wojujący i polityczny wysuwa program „religii państwowej" w Polsce, a propagatorem tego hasła stał się Jezuita Pawelski.

JĘZYK SERBSKI NARZECZEM NIEMIECKIM? Skutki preparowanych w Niemczech na użytek politycznych czynników teorji pseudo naukowych nie każą długo na siebie czekać. Mamy oto do zanotowania nowy charakterystyczny fakt, świadczący o systematycznej akcji niemieckiej, zdążającej do niwelowania różnic między Serbami Łużyckimi a Niemcami.

W dziale wiadomości kościelnych „Görlitzer Nachrichten" ogłaszane były dotąd serbskie nabożeństwa jako „Wendischer Gottesdienst". Obecnie nazwa ta została zastąpiona przez „Mundartgottesdienst".

Gdy prezes naczelnej organizacji łużyckiej „Domowiny", Paweł Nedo, wyraził w redakcji „Görlitrzer Nachrichten" ubolewanie z powodu wprowadzenia tej zmiany, otrzymał odpowiedź, że stało się to „ze względów zasadniczych", że zaś ludność niewątpliwie prędko się do tej pięknej niemieckiej nazwy przyzwyczai!

Po stwierdzeniu zatym, że Serbowie łużyccy to Wandalowie, a więc szczep germański, niepotrzebnym się staje w słownictwie niemieckim — i to „ze względów zasadniczych" mający dotychczas prawo obywatelstwa, gdyż oficjalnie uznany i używany, przymiotnik „wendisch".

Ten krok naprzód w kierunku zacierania odrębności serbskiej — sprowadzanie języka serbskiego do poziomu miejscowego narzecza — budzi u bezbronnych Serbów zrozumiałe rozgoryczenie, nie przynosi zaś zaszczytu narodowi niemieckiemu.

SŁOWACZYZNA. Zgon Krystyny Roy. Dnia 27 grudnia ub. r. zmarła w Starej Turze Krystyna Royówna, znana powieściopisarka i działaczka społeczna słowacka, przewodnicząca „Krzyża błękitnego". Niektóre jej opowiadania jak np. „Bez Boga na świecie", „Sługa", „W słonecznej krainie", „Sąsiedzi", „Szczęśliwi ludzie" i i. istnieją także w przekładzie polskim. Ew-Pol.

SZWAJCARIA. Genewa. Chrześcijański Związek młodych mężczyzn YMCA. Wszechświatowy związek chrześcijańskich stowarzyszeń młodych mężczyzn, należący do najstarszych organizacyj ekumenicznych ma w Europie w 8392 grupach lokalnych 914 pracowników, 1112 własnych domów i 436,694 członków, w Ameryce w 1245 grupach 3579 pracowników i 807 domów i 1.093.571 członków, w Afryce ma w 31 grupach 23 pracowników i 7 domów z 4625 członkami, w Azji 195 grup z 542 pracownikami, 137 domami i 90.411 członkami, w Australii wraz z Nową Zelandią w 30 grupach 83 pracowników, 29 domów i 15,648 członków. Prezydentem IMKI jest Dr. J. R. Mott. Wszechświatowy Związek organizuje 21 konferencję światową, która po raz pierwszy ma obradować w Azji, a mianowicie od 2 — 10 stycznia 1937 w Mysore, w płdn. Indiach. Liczbę delegatów ograniczono do 190 w tym 150 z poza Indyj. Temat naczelny konferencji brzmi: „Nakaz woli Bożej do młodzieży". Rozpatrywane będą następujące zagadnienia: „Osobista decyzja a czyn", „Zmiana ustroju społecznego", „Stosunek do narodu i państwa", Stosunki między narodami a rasami", Stosunek do wyznawców innej wiary", „Misja światowa Kościoła", Wola Boża a młodzi". Przygotowaniu duchowemu konferencji poświęcony ma być „tydzień modlitewny" w dn. od 8 — 14 listopada pod hasłem „Wola Boża". Związek urządził w dn. 10 — 17 sierpnia w Dunavezen na Węgrzech obóz młodych mężczyzn, a od 10 — 19 sierpnia b. r. w Hatfield w Anglii podobny obóz dla młodzieży.

Ew-Pol.

PODIEBRADY. Sprawozdanie z Kongresu „Ligi protestanckiej". Kwartalnik „Protestantische Rundschau" w n-rze styczniowym b. r. przyniósł sprawozdanie z obrad kongresu „Światowej Ligi protestanckiej" w dn. od 20 — 23 września 1936 r. w Podiebradach, zawierające pełny tekst wygłoszonych referatów, m. i. 2 referaty ks. prof. Szerudy n. t. „Zagadnienie małżeństw mieszanych w Polsce" i „Kościół katolicki a Państwo polskie", nadto referat Dra Lorsa Wallmera z Lundu n. t. „Ruch ewangelicki pośród Ukraińców w Polsce". Zagadnienie małżeństw mieszanych przedstawił referent z punktu widzenia prawa kościelnego i państwowego, praktyki kościelnej ewangelickiej i katolickiej, a wreszcie na podstawie statystyki. Największy procent małżeństw mieszanych wykazują oba kościoły ewangelicko-reformowane, a następnie Ewangelicki kościół unijny na G. Śląsku. Bardzo wysoki procent mają także zbory małopolskie. W kościele ewangelicko-augsburskim wielką liczbę małżeństw mieszanych mają tylko zbory w Warszawie, Krakowie, Bielsku i Łodzi. Na ogół małżeństwa mieszane wśród ewangelików w Polsce wynoszą 12%, podczas gdy np. w kościele Braci czeskich i w Niemieckim Kościele ewangelickim Czech, Moraw i Śląska wynosi 30%, w słowackim Kościele ewang.-augsb. poniżej 20%, a w madziarskim kościele reformowanym na Słowaczyźnie ponad 20 proc. Zagadnienie małżeństw mieszanych w Polsce winno być dokładnie badane a ewangelicy w tych małżeństwach żyjący winni być przedmiotem szczególnej troski Kościołów ewangelickich i ich Rady. W tym względzie jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia.

Ew-Pol.

NOWY JORK. Egzekutywa „Konwentu Luterskiego". Zgodnie z uchwałą egzekutywy „Światowego Konwentu Luterskiego" w dn. od 29 września do 7 października b. r. w Nowym Jorku generalny Sekretariat Konwentu został przeniesiony do Niemiec. Kierownictwo objął D. H. Lilje. Zadaniem Sekretariatu będzie przygotowanie następnego Konwentu, który ma się odbyć w 1940 r., nadto zorganizowanie centrali niesienia pomocy mniejszym kościołom luterskim. Ew.-Pol.

Złóż ofiarę na Pomoc Zimową!

Książki nadesłane

Ks. Edward Wende. Lux in tenebris. Kazania. Warszawa 1937. Składy Główne w Księgarniach: W. Mietkego, Warszawa, Wspólna 10. G. Szylinga, Warsza- Szpitalna 10; M. Rennera, Łódź, Piotrkowska 165. — Z przedmową ks. dyr. A. Rondthalera, str. 200.

Autor przed rokiem wydanych kazań p. t. „Sursum Corda" — obdarzył społeczeństwo ewangelickie nowym zbiorem 31 kazań, tak samo jak i poprzednie oryginalnie ujętych i pod względem myślowym i pod względem formy językowej. — Jest to piękny dorobek w dziedzinie naszego piśmiennictwa kaznodziejskiego. Niewątpliwie książka ta „Lux in tenebris" znajdzie uznanie i życzliwe przyjęcie u czytelników podobnie jak i pierwsza „Sursum Corda".

Kalendarz dla Mazurów na rok 1937. Rocznik 14-y. Szczytno (Ortelsburg). Nakładem czasopisma „Mazur" w Szczytnie. Str. 132. — Kalendarz ten ma już swoją tradycję; wyrobił ją sobie sam wytrwałą pracą kulturalno-oświatową, którą może się poszczycić jego Redakcja. — Od kilku lat szczególnie kalendarz dla Mazurów podaje Czytelnikom-Mazurom dużo ciekawych informacji i opowiadań o Polsce, o Państwie Polskiem, i tem zbliża ich do reszty społeczeństwa polskiego. Za te ostatnie posunięcia redakcyjne należy się szczere uznanie i wdzięczność redaktorce tego kalendarza, pani Emilji Suckert-Biedrawinie.

Kalendarz Prawosławny na 1937 rok. Wydawca: „Głos Prawosławia", Spółdzielnia Wydawnicza w Tomaszowie Lubelskim. Cena 60 groszy. Str. 192. — Kalendarz ten stanowi ważny przyczynek w stosunkach polsko-prawosławnych, w uregulowaniu błędnego poglądu, że prawosławny — musi być koniecznie Rosjaninem. Kalendarz prawosławny, wydany w przystępnej, popularnej formie w języku polskim, a zawierający przytem podstawowe zasady wiary tego kościoła, niewątpliwie przełamie niejedno uprzedzenie u czytelników nieprawosławnych i zbliży ich do współobywateli wyznania odmiennego. — Naogół kalendarz ten zawiera dużo ciekawych rzeczy w przystępnym polskim języku podanych.

K. Pomijalski. „Zielarstwo uspołecznione". Broszura wydana nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Spólnota Pracy" w Warszawie.

Książeczka ta omawia nader aktualne u nas zagadnienie unormowania uprawy ziół leczniczych i zorganizowania zbytu tychże ziół na zasadach społecznych.

Zielarstwo, racjonalnie uprawiane, stanowić może bardzo dochodową gałęź gospodarstwa rolnego. Dotychczas handel ziołami jest przeważnie terenem niezdrowej spekulacji i wyzysku. Jak handel ten unormować, uczy wymieniona broszura.

Książkę w cenie 1 zł. wraz z przesyłką nabyć można we wszystkich księgarniach i Związkach Spółdzielczych lub wprost u wydawcy — „Spólnota Pracy", Warszawa, Marszałkowska 149 (— P. K. O. Nr. 17381; tel. 271-90).

Odpowiedzi Redakcji

W-ny Ks. Borkenhagen — Suwałki. „Głos" wysyłamy regularnie po 2 egzemplarze każdego numeru, a jeżeli W-ny Ksiądz nie otrzymuje, to jest to tylko wina poczty. Nr. 16 z r. 1936 i Nr. 1 wysłaliśmy powtórnie.

W-ny Ks. Wł. Glotz — Częstochowa. „Głos" wysyłamy regularnie, a ponieważ W-ny Ksiądz nie otrzymuje, to prosimy zrobić reklamację na poczcie. Brakujące numery wysłaliśmy powtórnie.

Wiadomości statystyczne urzędu parafialnego

Ochrzczono: 2 chłopców i 4 dziewczynki.

Ślub zawarli: Wilhelm Hobesz (e-a) z Lidją Rossol (e-a); Konstanty Szczepański (e-a) z Anielą, Natalją Krzyżanowską (r-k); Adam Świątkowski (r-k) z Emilją Eisele (e-a).

Zmarli: Anna, Amalia Kothe z d. Schoeneich l. 73; Amalia Wiśniewska — I voto Schlotte, II voto Doberstein z d. Kasner l. 100; Jan, Bruno Braeunig l. 62; Aleksandra Martin z d. Schmidt l. 70; Joanna Wolska z d. Melde; I voto Holtz l. 84; Magdalena Bluhm z d Gumm l 35; Janina, Natalja Wiązowska z d. Rondio l. 28; Jan Matys l. 66; Anna Dłużewska z d. Werner l. 61.

Porządek nabożeństw.

w kościele parafialnym przy ul. Królewskiej.

Dnia 31 stycznia, Sexagesimae.

godz. 9 rano	nabożeństwo	w kaplicy szpitalnej Ks. pastor Loth.
„ 9,15 „	„	szkolne (sala kon.) Ks. pref. Krenz.
„ 9,30 „	„	w kościele niemieckie (Łuk. 8, 4 — 15. Amos 8, 11. 12) Ks. Ruger.
„ 11,30 „	„	w kościele główne (Łuk. 10, 38 — 42. Amos 8, 11. 12. Ks. wik. Hławiczka.
„ 1,15 popoł.	„	dla dzieci Ks. Ruger.
„ 10,30 rano	„	w Tabicie w Skolimowie Ks. Michelis.
„ 3,30 pp.	„	w świetlicy (Żytnia 36) ew. Burchardt.
„ 5 wiecz.	„	w sali konfirm. Ks. wik. Wittmeyer.
„ 6 wiecz.	„	w świetlicy (Żytnia 36) ew. Burchardt.

UWAGA: Pierwszy tekst jest przeznaczony do odczytania przed ołtarzem, a drugi podkreślony — na tekst do kazania.

Dnia 1 lutego 9 rano w kościele nabożeństwo dla dzieci i młodzieży z racji święta państwowego ks. pref. Krenz.
Dnia 3 lutego 7,30 w. naboż. w świetlicy (Żytnia 36) ew. Burchardt.
Dnia 4 lutego 8 w. naboż. bibl. w sali konf. Ks. Ruger.
Dnia 5 lutego 9 rano nabożeństwo komunijne.

W Ewang. Kościele Garnizonowym
(Puławska 4)

Dnia 31 stycznia w przeddzień imienin Pana Prezydenta nabożeństwo o godz. 10-ej odprawi Ks. Sen. F. Gloeh.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie.

od dnia 31.I. do 6.II. 36 r.

Niedziela dn. 31.I. 1937 r. 8.00 Audycja 9,00 Transmisja 11,15 Koncert 12,03 Poraneek muzyczny 14.15 „Piosenki średzkiej ziemi“ 14,30 Orkiestra 15,10 Koncert 15,30 „Audycja dla wsi“ 16,20 Premiera komedii 17.00 „Podwieczorek przy mikrofonie“ 19,00 „Listy do laureatów i od laureatów“ 19,20 Koncert solistów 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali“ 21,30 Recital śpiewaczy 22,00 Melodie z filmów dźwiękowych 22,30 Muzyka taneczna.

Poniedziałek dn. 1.II. 1937 r. 6,30 Audycja 11,30 Audycja dla szkół 12,03 Koncert orkiestry wojskowej 12,50 Pogadanka 15,15 Płyty 15,55 „Wszystkiego po trochu“ 16,30 Chór Wiehlera 17,00 „Co Polska wniosła do kultury“ 17,15 Koncert solistów 17,50 Pogadanka 19,00 Audycja żołnierska 19,30 Muzyka lekka 20,15 „Mazurki fortepianowe“ 21.00 „Nieboska komedia cz. I-sza 21,30 „Od dworu do dworu — jedziemy kuligiem“ 22,00 Koncert symfoniczny 23,00 Muzyka taneczna.

Wtorek dn. 2. II. 1937 r. 6,30 Audycja 10,40 Muzyka operetkowa 12,03 Poranek muzyczny 14,30 Ludowa pieśni ziemi złotowskiej 14,50 Polska Kapela Ludowa 15,30 Słuchowisko obyczajowe dla wsi 16,15 „Kawaler srebrnej róży“ 17,00 „Dni powszednie państwa Kowalskich“ 17,15 Mała Orkiestra 18,30 Wesoły monolog 18,40 Utwory fortepianowe 19,25 Muzyka lekka 21,00 Koncert wieczorny 22,15 Skecz 22,30 Muzyka taneczna.

Sroda dn. 3.II. 1937 r. 6,30 Audycja poranna 11,30 Audycja dla szk ł 12 03 Koncert popularny 12,50 Pogadanka 15,15 Trio Polskiego Radia 16,10 Audycja dla dzieci 16,30 Kwintet instrumentów dętych 17,05 Odczyt 17.20 Koncert Orkiestry Straży Więziennej 18,50 Gawęda 19,00 Humoreski 19.20 Fragmenty aktu II III (Płyty) 21,00 „Opowieści o Chopinie“ 21,40 Recital skrzypcowy 22,10 Muzyka taneczna.

Czwartek dn. 4.II. 1937 r 6,30 Audycja poranna 11,30 Poranek muzyczny 12,03 Koncert 15,15 Płyty 16,20 Audycja dla dzieci 16,35 Koncert Ork. mandolinistów 17.00 Pogadanka 17.15 Koncert solistów 19,00 Słuchowisko 19,30 Audycja muzyczna 20,30 Felieton 21,00 Sylwetki kompozytorów polskich 21,50 Muzyka taneczna.

Piątek dn. 5 II. 1937 r 6,30 Audycja poranna 11,30 Audycja dla szkół 15,15 Koncert 16,30 Płyty 17,00 Felieton 17,15 Fragmenty 19,20 „Z pieśnią po kraju“ 19.45 Fragment operowy 20,00 Pogadanka muzyczna 20,15 Transmisja z Filharmonii Warszawskiej 22. 0 Szkic literacki 22,45 Muzyka taneczna.

Sobota dn. 6.II. 1937 r. 6,30 Audycja poranna 11,30 Śpiewajmy piosenki 12,03 Wolfgang Amadeusz Mozart 14,30 Teatr Wyobraźni 15,15 Płyty 16,15 Orkiestra Adama Hermana 17,00 Audycja muzyczna 17,20 Muzyka taneczna 19.00 „Audycja dla Polaków zagranicą“ 19,45 Audycja muzyczna 21,00 Muzyka lekka 21,55 Syrena karnawałowa 22,30 Muzyka taneczna.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego“ wynosi: kwartalnie 3 zł. miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji — Na ręce ks. seniora Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4. tel. 8.90-15.

Redaktor i Wydawca: **Ks. senior FELIKS GLOEH**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego“, Warszawa, Puławska 4. tel. 8. 90-15.